



Odra

T y g o d n i k

Odra jest rzeką politycznej koncepcji
Polski Piastowskiej.

Józef Kisielewski: „Ziemia promadzi prochy”



02015

NUMER 23 (80)

KATOWICE — WROCLAW — SZCZECIN — OLSZTYN, DNIA 8 CZERWCA 1947 ROKU

ROK III

I.
OKRES między rokami 1918 a 1939, dwiema wojnami zamknięty, stanowi w życiu polskim epokę skńczoną; wojna pierwsza odciała ją od przeszłości, od czasów niewoli, drugą — prace podjęte przetrwały, jedne doszczętnie zniszczyły, inne wskutek niej poszły na marne. Lub stały się bezużytecznymi. Energia duchowa i wysiłek fizyczny narodu, wkładane w budowę życia zmarowały się tragicznie, w nieważce obróciły się poczynań indywidualne i zbiorowe, zniszczeniu uległ trud pokolenia, jakby jakaś klątwa bezcelowości i niepotrzebności nad pracą ludzką zaciążyła. A finał epoki na myśl przywołał słowa, mające w sobie sens komentarza: „Nisi Dominus aedificaverit domum, in vanum laboraverunt qui aedificaverunt civitatem, frustra vigilat qui custodit eam.”

Dwojaki był rytm tej krótkiej, dwudziestoletniej epoki; było tu dalsze „wybijanie się na niepodległość”, dalsze wywalanie się z tego, co na życie polskie nałożyły lata niewoli, a jednocześnie budowanie życia nie raz od podstaw w nowych warunkach politycznych, tworzenie nowej treści i form nowych. Odrzucało ustawodawstwo epoki zaborów, a próbowało stworzyć własne, usiłowało usunąć różnorodność społeczno-polityczną trzech dzielnic, a związać je z sobą w jeden organizm gospodarczy i polityczny; wraz z wymianą mieszkawców między trzema dzielnicami dokonywała się próba współzycia ludzi odmiennie przez półtora wieku wychowywanych, o rozmaicie kształtowanej fizjonomii duchowej, skoro właściwości psychiczne polskie modelowała różnorodność trzech organizmów politycznych. Wytworzenie jednego typu Polaka domagało się zacieraania różnic nałożonych na psychikę polską. Z powierzchni ziemi też trzeba było usunąć to, co na niej było obcym, owe przez carat, przez Niemcy i Austrię naniesione elementy cudze, których symbolem stały się rozrzucone po kraju najrozmaitsze „pomniki tyraniów”. Burzono je, a na ich miejsce niejednokrotnie wznoszono pomniki nowe, będące wyrazem uczuć religijnych lub narodowych. Jak Roboticzny, którym Konrad Wyspiański przekazywał w „Wyzwoleniu”: „Będziecie budować burzy — tak pokolenie budować — tak upływa nam życie nasze”. Ale nie wszystko można było zburzyć z tego, co zbudował w Polsce XIX.

II.
Już na samym obliczu ziemi zostawił piętno nie do starcia w urbanistycznym krajobrazie — rozlicznymi, stylowo obcymi budynkami, jak owe dworce, koszar, kamienice, prawosławne cerkwie, niemieckie kościoły, na cmentarzu wiedeńskim, pruskim, rosyjskim. Do tej obcości przywykło w latach niedrogi oko polskie, już jej nie dostrzegło, tak samo jak ucho i usta polskie nawiąkiły do germanizmów i rusycyzmów pszczyjących język.

III.
TRZEBA tu jednak wprawdzie rozpatrzeć jak zareagowała literatura na sam fakt odczyszczenia przez Polskę niepodległości, a więc na fakt przełomowy w dziejach narodu. Z generacji starszej, tj. spośród pisarzy, którzy kształtowali już własną indywidualność twórczą na lata dłużej przed wojną, tylko troje dało temu wyraz artystyczny.

Zeromski w powieści „Przedwiośnie” przedstawił przeżycia dwóch pokoleń w obliczu nowego etapu dziejów. Dla starego Baryki rzeczywistość i legenda o Polsce stapiały się w jedno, rzeczywistość przekształcała się w legendę; jego wyobraźnia, urobiona na poezji romantycznej, którą współ z Czarusem w dalekiej Rosji przed wojną czytywał przetworzyła ową rzeczywistość w baśń o szklanych domach. Baryka nie umiał inaczej patrzeć na Polskę jak przez pryzmat tęsknego o niej marzenia i własną wizję Polski w spadku przekazywaną synowi. Uwierzywszy ojcu, uwierzywszy mimo całego sceptycyzmu w taką ojcową Polskę, Cezary doznał wstrząsu głębokiego pod wpływem zetknięcia z rzeczywistością. Przeciwno nie miał wskutek tego zbudzić się bunt i dlatego Czarus stał na czele manifestantów, idących na Belweder, który dla niego był symbolem rzeczywistości, urągającej jego marzeniu czy idealowi. W ten sposób Zeromski dał obraz „przeżycia dwóch pokoleń” — pokolenie starsze do Ziemi obiecanej nie doszło, nie dotarło do tej Polski, na którą patrzyło oczyma poezji, w pokoleniu młodszym, również na romantycznych snach o Polsce wychowanym kontrast między legendą a życiem realnym budził rozpacz i istic romantyczny wstręt do rzeczywistości dalekiej od marzeń. Dlatego z tęsknotą za ideałem, jak romantyczny bohater, szedł Cezary przeciw rzeczywistości.

IV.
Stanowisko więc Rusinka i Bandrowskiego było całkowicie odmienne od stanowiska pisarzy generacji starszej. Dla tamtych punkt wyjścia w spojrzeniu na Polskę odrodzoną stanowiła wiara i tęsknota epoki niewoli i na tle tym dokonywała się konfrontacja rzeczywistości z marzeniem; natomiast Rusinek i Bandrowski oceniali układ przeszłości w nowe życie polskie z płaszczyzny państwa.

V.
OKRES odrodzenia państwa polskiego przypadł na epokę eksperymentów w dziedzinie sztuki, poszukiwania nowych dróg w futurystycznym ekspresjonizmie, dadaizmie, potem w formiście, w dążeniach Skamandrytów, Czarniaków, Zdrojewski itd. Próby eksperymentowania w dziedzinie poezji nurtowały całą niemal epokę

wstaniami, pracą konspiracyjną i pracą organizacyjną od podstaw.

Wojna 1914 roku wydała się musiała wyprorokowana przez Mickiewicza wojną powszechną o wolność ludów i nie wątplonie wtedy, że „prawem naszych zmarłych” wstąpił. Gdy jednak w listopadzie 1918 roku „cud się ziścił”, pozabawiony romantycznego patosu, odmienny od poetyckich wizji i gdy budząca się do życia nowa rzeczywistość polska różna była od proroczych wyzwy, wtedy rzeczywistość zadawała cios ideologii. W tym czasie wśród innych myśli, zbudziła się także myśl o potrzebie rewizji stosunku naszego do romantyzmu, myśl zupełnie zrozumiała wskutek doniosłości ideologii tej w epoce niewoli. Po raz pierwszy sformułował ją St. Pięć jeszcze w r. 1919 w „Maskach”, ale raczej niezależnie od tej wypowiedzi podjęto ją w kilka lat później w rozmaite sposoby i z rozmaitymi akcentami. Szło wtedy o uporanie się z „zarazą w Grenadzie”. Jeśli pominiemy się dyskusje teoretyczne na ten temat, prowadzone m. in. w formie ataku na „Pana Tadeusza” i obrony go, to literatura piękna wyraża negatywnemu stosunkowi do romantyzmu dala w dwojaki sposób: jednym była próba rewizjonizmu dawnych poglądów na romantyzm i jego epokę, ujęta w formie dzieła sztuki. Ten kierunek reprezentował „Kordian i Cham” Kruczkowskiego, typ powieści historyczno-obyczajowej, opartej na dokumentach, obalającej jednostronność legendy romantycznej przez odsłonięcie krzywd społecznych w Polsce epoki Kordiana. Drugą formą była próba znalezienia artystycznego stanowiska wobec tych zagadnień, które przynosił z sobą był państwo. Otóż rozpiętość możliwości twórczych była tutaj duża i stosunkowo bogaty był obraz literatury wyrosłej świadomości czy nieswiadomości na antyromantycznych przesłankach uczuciowo-myślowych.

VI.
meonowe wyznaczenie: „Puść, Panie, służbę Swego w pokoju, albowiem oczy moje oglądały zbawienie”.

VII.
SLONIMSKIEGO, GATUSZKĘ, PAWLIKOWSKĄ, a także — mimo pozornej odmienności — Rłakowiczówną i Leśmiana. Wrażenie odmienności ich poezji bierze się z tonów melancholii w niej rozbrzmiewających, bo zresztą wspólny im jest z innymi poetami zachwyt życiem, jego rozmaitością i bogactwem, czysto biologiczną rozkoszą, którą to życie przynosi, którą przynosi przyroda, a ten zachwyt przelewa się po brzeg zwłaszcza w utworach Tuwima i Wierzyńskiego.

VIII.
NAJCIEKAWSZĄ i najbardziej znaną była zmiana, jaka wtedy zaszła w stosunku do Mickiewicza. O samego zarania nowych dziejów Józef Kallenbach nowe wydanie monografii o Mickiewiczu oddawał do rąk młodzieży polskiej, aby „przez wieszca ukazaną drogą podążyli dzisiejsze pokolenia”. Pierwszy Sejm Rzeczypospolitej uchwalił pomnikowe wydanie dzieł poety. Atoli wydawnictwo to nie zbudziło zainteresowania tego ogółu, dla którego było przeznaczone, wydawcy zaś — jakby sobie z tego sprawę zdając — tzw. wydanie sejmowe Mickiewicza przekształcił w rzecz dla specjalistów lub dla „elity duchowej”. Za wyraz zaś nurtującego epoki prądu rewizjonistycznego uważa można rozprawę Boya-Zeleńskiego, który uściwiał Mickiewicza „odbrązowić”. Odbrazowanie to, idące w kierunku wielce jednostronnym i dochodzące do wynurzenia niesłusznych, zbudziło wprawdzie sprzeciw, ale sam fakt był jednym z ogniw w łańcuchu tendencji przekształcającej stosunek uczuciowego i myślowego do epoki romantyzmu, a także do Mickiewicza-wieszca, proroka. Był to jakby wyraz „realizmu dziejowego”, w przeciwieństwie do dawniejszych tendencji idealistycznych i idealizujących. O tym realnym, mianowicie wzrastającego kultu najświetniejszego reprezentanta naszego pozytywizmu, Bolesława Prusa i poczyny jego dzieł. Wyrazem zaś niejako oficjalnym tego stała się jedna z pierwszych inicjatyw Polskiej Akademii Literatury, tj. zbiorowe wydanie dzieł pisarzy pozytywistycznych, Prusa i Orzeszkowej, Akademia zamiaru swego dopełniła, natomiast wydanie dzieł Mickiewicza utknęło po drodze.

IX.
KENDENCJE realistyczne epoki odczyły się w większości pisarzy. W przeciwieństwie do literatury XIX wieku, w której przeważał typ bohatera, będącego przede wszystkim Polakiem, a dopiero potem człowiekiem, w literaturze dwudziestolecia da się zauważyć dążenie, aby z duszy polskiej wydobyć rysy człowiecze, rysy ogólnoludzkie. Bohaterowie nie byli już wyjątkową myślą o Polsce, problematyką narodową nie była wyłącznym tematem ich działania. Obchodzili ich wszystko, co ludzkie i arcyłudzkie. Wojna zaś nauczyła cenić i kochać życie jako rzecz

X.
Wreszcie jako trzecią z kolei trzeba tu wymienić Marię Rodziewiczówną, z gorącym rozważaniem mówiącą w powieści „Florian” o polskim żołnierzu, który za Polskę walczył. Rzecz ta, artystycznie słaba, jest chyba najbardziej charakterystycznym świadectwem czułości i myśli starszej generacji, jest to jakby Sy-

STANISŁAW KOLBUSZEWSKI

LITERATURA a życie polskie

1918—39

OKRES między rokami 1918 a 1939, dwiema wojnami zamknięty, stanowi w życiu polskim epokę skńczoną; wojna pierwsza odciała ją od przeszłości, od czasów niewoli, drugą — prace podjęte przetrwały, jedne doszczętnie zniszczyły, inne wskutek niej poszły na marne. Lub stały się bezużytecznymi. Energia duchowa i wysiłek fizyczny narodu, wkładane w budowę życia zmarowały się tragicznie, w nieważce obróciły się poczynań indywidualne i zbiorowe, zniszczeniu uległ trud pokolenia, jakby jakaś klątwa bezcelowości i niepotrzebności nad pracą ludzką zaciążyła. A finał epoki na myśl przywołał słowa, mające w sobie sens komentarza: „Nisi Dominus aedificaverit domum, in vanum laboraverunt qui aedificaverunt civitatem, frustra vigilat qui custodit eam.”

II.
Już na samym obliczu ziemi zostawił piętno nie do starcia w urbanistycznym krajobrazie — rozlicznymi, stylowo obcymi budynkami, jak owe dworce, koszar, kamienice, prawosławne cerkwie, niemieckie kościoły, na cmentarzu wiedeńskim, pruskim, rosyjskim. Do tej obcości przywykło w latach niedrogi oko polskie, już jej nie dostrzegło, tak samo jak ucho i usta polskie nawiąkiły do germanizmów i rusycyzmów pszczyjących język.

III.
TRZEBA tu jednak wprawdzie rozpatrzeć jak zareagowała literatura na sam fakt odczyszczenia przez Polskę niepodległości, a więc na fakt przełomowy w dziejach narodu. Z generacji starszej, tj. spośród pisarzy, którzy kształtowali już własną indywidualność twórczą na lata dłużej przed wojną, tylko troje dało temu wyraz artystyczny.

IV.
meonowe wyznaczenie: „Puść, Panie, służbę Swego w pokoju, albowiem oczy moje oglądały zbawienie”.

VII.
SLONIMSKIEGO, GATUSZKĘ, PAWLIKOWSKĄ, a także — mimo pozornej odmienności — Rłakowiczówną i Leśmiana. Wrażenie odmienności ich poezji bierze się z tonów melancholii w niej rozbrzmiewających, bo zresztą wspólny im jest z innymi poetami zachwyt życiem, jego rozmaitością i bogactwem, czysto biologiczną rozkoszą, którą to życie przynosi, którą przynosi przyroda, a ten zachwyt przelewa się po brzeg zwłaszcza w utworach Tuwima i Wierzyńskiego.

X.
Wreszcie jako trzecią z kolei trzeba tu wymienić Marię Rodziewiczówną, z gorącym rozważaniem mówiącą w powieści „Florian” o polskim żołnierzu, który za Polskę walczył. Rzecz ta, artystycznie słaba, jest chyba najbardziej charakterystycznym świadectwem czułości i myśli starszej generacji, jest to jakby Sy-

ke między dwiema wojnami. Usiłowanie odrodzić poezję na zupełnie nowych podstawach, a szerzej — mierze byli nagle przekonani o ważności własnego zadania i wierzyli, że otwierają nową epokę w dziejach literatury. Może dlatego zagadnienia życia polskiego osiadały jeno jakby na nawiązaniu ich świadomości artystycznej. Natomiast pisarze stojący raczej dala od tych prób intensywniej przeżywali samo zagadnienie bytu polskiego, ale — rzecz to charakterystyczna — ujmowali je w kategorii myślenia i dawała jego rozmaite przekroje. Ale Nałkowską obchodzili nie tyle zagadnienia etyczne, ile psychologiczne i socjalne. Bogactwo galerii bohaterów, wnikliwe wejście w treść duszy człowieczej, realizm w otwieraniu i przeżyciu ludzkiej i stosunków społecznych i towarzyskich, — wszystko to sprawiło, że Nałkowską można uważać za autorkę, która znalazła własny styl i dała w literaturze zdecydowaną i realistyczną transpozycję stosunku do życia. Taki stosunek do życia, zwłaszcza w drugiej połowie dwudziestolecia, nie był zjawiskiem odosobnionym. W ten sposób pojmowali pracę literacką niektórzy inni pisarze, jak Gojawiczyńska w „Ziemie Elzbiety” i „Dziewczętach z Nowolipiek”, Szemplińska w „Narodził się człowiek”, Choromański, tym jednak obijający się od tego tona ogólnego, że wprowadzał często inoptyw naturalistyczne. Warto też naświetlić, że Nałkowska i Choromański próbowali przełamać niektóre tradycyjne schematy kompozycji powieściowej i wchodzili na drogę wcale śmiałych eksperymentów, wzbogacających technikę pisarską.

VI.
LŁOŚCIOWO najbogatszą była literatura próbująca dać przekrój życia współczesnego w całej jego rozmaitości. Rozpiętość możliwości była tu stosunkowo duża, a indywidualne ujęcie twórcy decydowało i o prawdziwie psychologicznej i o wartości artystycznej dzieła. Z rzeczy wybitniejszych zwrócić warto uwagę na rzeczy kilka. Zeromskiego dramat

VII.
SLONIMSKIEGO, GATUSZKĘ, PAWLIKOWSKĄ, a także — mimo pozornej odmienności — Rłakowiczówną i Leśmiana. Wrażenie odmienności ich poezji bierze się z tonów melancholii w niej rozbrzmiewających, bo zresztą wspólny im jest z innymi poetami zachwyt życiem, jego rozmaitością i bogactwem, czysto biologiczną rozkoszą, którą to życie przynosi, którą przynosi przyroda, a ten zachwyt przelewa się po brzeg zwłaszcza w utworach Tuwima i Wierzyńskiego.

VIII.
NAJCIEKAWSZĄ i najbardziej znaną była zmiana, jaka wtedy zaszła w stosunku do Mickiewicza. O samego zarania nowych dziejów Józef Kallenbach nowe wydanie monografii o Mickiewiczu oddawał do rąk młodzieży polskiej, aby „przez wieszca ukazaną drogą podążyli dzisiejsze pokolenia”. Pierwszy Sejm Rzeczypospolitej uchwalił pomnikowe wydanie dzieł poety. Atoli wydawnictwo to nie zbudziło zainteresowania tego ogółu, dla którego było przeznaczone, wydawcy zaś — jakby sobie z tego sprawę zdając — tzw. wydanie sejmowe Mickiewicza przekształcił w rzecz dla specjalistów lub dla „elity duchowej”. Za wyraz zaś nurtującego epoki prądu rewizjonistycznego uważa można rozprawę Boya-Zeleńskiego, który uściwiał Mickiewicza „odbrązowić”. Odbrazowanie to, idące w kierunku wielce jednostronnym i dochodzące do wynurzenia niesłusznych, zbudziło wprawdzie sprzeciw, ale sam fakt był jednym z ogniw w łańcuchu tendencji przekształcającej stosunek uczuciowego i myślowego do epoki romantyzmu, a także do Mickiewicza-wieszca, proroka. Był to jakby wyraz „realizmu dziejowego”, w przeciwieństwie do dawniejszych tendencji idealistycznych i idealizujących. O tym realnym, mianowicie wzrastającego kultu najświetniejszego reprezentanta naszego pozytywizmu, Bolesława Prusa i poczyny jego dzieł. Wyrazem zaś niejako oficjalnym tego stała się jedna z pierwszych inicjatyw Polskiej Akademii Literatury, tj. zbiorowe wydanie dzieł pisarzy pozytywistycznych, Prusa i Orzeszkowej, Akademia zamiaru swego dopełniła, natomiast wydanie dzieł Mickiewicza utknęło po drodze.

IX.
KENDENCJE realistyczne epoki odczyły się w większości pisarzy. W przeciwieństwie do literatury XIX wieku, w której przeważał typ bohatera, będącego przede wszystkim Polakiem, a dopiero potem człowiekiem, w literaturze dwudziestolecia da się zauważyć dążenie, aby z duszy polskiej wydobyć rysy człowiecze, rysy ogólnoludzkie. Bohaterowie nie byli już wyjątkową myślą o Polsce, problematyką narodową nie była wyłącznym tematem ich działania. Obchodzili ich wszystko, co ludzkie i arcyłudzkie. Wojna zaś nauczyła cenić i kochać życie jako rzecz

X.
Wreszcie jako trzecią z kolei trzeba tu wymienić Marię Rodziewiczówną, z gorącym rozważaniem mówiącą w powieści „Florian” o polskim żołnierzu, który za Polskę walczył. Rzecz ta, artystycznie słaba, jest chyba najbardziej charakterystycznym świadectwem czułości i myśli starszej generacji, jest to jakby Sy-



Stefan Zechowski: Hitlerizm

psychologiczny „Ponad śnieg”, rzucony na tło wojny polsko-sowieckiej; zagadnieniu winy i kary przydawał Zeromski metafizyczny akcent, gdyż kara była wynikiem nie samej tylko winy, ale także przekleństwa rzuconego przez matkę. Również „Przebieg rzeka” była dramatem psychologicznym, o typowym węzle tragicznym: konfliktu między miłością a powinnością; ale dla Zeromskiego rzeczą najważniejszą stał się tu inny problemat, mianowicie koncepcję powinności zespolił on z koncepcją etyki życia i dla tej etyki kazał zniszczyć bohaterowi szczęście własne, opanie, podać się na sztyderstwo, a nawet zniszczyć własne dzieło życia i zaczął już budować jakiegoś fourrierowskiego „falansteru”, który miał się stać zalążkiem nowego ustroju społecznego. Wobec uczuciowości w stosunku do siebie samego, tamto wszystko stawało się sprawą podrzędną lub zgola nieważną. Był to najbardziej z ducha ewangelii wyprowadzony pogląd na życie, ujęty w formę wspaniałego dzieła sztuki.

Inne zagadnienia interesowały Zofię Nałkowską w dramatach i powieściach. Chciała w nich przedstawić rozmaitość życia polskiego i dawała jego rozmaite przekroje. Ale Nałkowską obchodzili nie tyle zagadnienia etyczne, ile psychologiczne i socjalne. Bogactwo galerii bohaterów, wnikliwe wejście w treść duszy człowieczej, realizm w otwieraniu i przeżyciu ludzkiej i stosunków społecznych i towarzyskich, — wszystko to sprawiło, że Nałkowską można uważać za autorkę, która znalazła własny styl i dała w literaturze zdecydowaną i realistyczną transpozycję stosunku do życia. Taki stosunek do życia, zwłaszcza w drugiej połowie dwudziestolecia, nie był zjawiskiem odosobnionym. W ten sposób pojmowali pracę literacką niektórzy inni pisarze, jak Gojawiczyńska w „Ziemie Elzbiety” i „Dziewczętach z Nowolipiek”, Szemplińska w „Narodził się człowiek”, Choromański, tym jednak obijający się od tego tona ogólnego, że wprowadzał często inoptyw naturalistyczne. Warto też naświetlić, że Nałkowska i Choromański próbowali przełamać niektóre tradycyjne schematy kompozycji powieściowej i wchodzili na drogę wcale śmiałych eksperymentów, wzbogacających technikę pisarską.

VII.
SLONIMSKIEGO, GATUSZKĘ, PAWLIKOWSKĄ, a także — mimo pozornej odmienności — Rłakowiczówną i Leśmiana. Wrażenie odmienności ich poezji bierze się z tonów melancholii w niej rozbrzmiewających, bo zresztą wspólny im jest z innymi poetami zachwyt życiem, jego rozmaitością i bogactwem, czysto biologiczną rozkoszą, którą to życie przynosi, którą przynosi przyroda, a ten zachwyt przelewa się po brzeg zwłaszcza w utworach Tuwima i Wierzyńskiego.

VIII.
NAJCIEKAWSZĄ i najbardziej znaną była zmiana, jaka wtedy zaszła w stosunku do Mickiewicza. O samego zarania nowych dziejów Józef Kallenbach nowe wydanie monografii o Mickiewiczu oddawał do rąk młodzieży polskiej, aby „przez wieszca ukazaną drogą podążyli dzisiejsze pokolenia”. Pierwszy Sejm Rzeczypospolitej uchwalił pomnikowe wydanie dzieł poety. Atoli wydawnictwo to nie zbudziło zainteresowania tego ogółu, dla którego było przeznaczone, wydawcy zaś — jakby sobie z tego sprawę zdając — tzw. wydanie sejmowe Mickiewicza przekształcił w rzecz dla specjalistów lub dla „elity duchowej”. Za wyraz zaś nurtującego epoki prądu rewizjonistycznego uważa można rozprawę Boya-Zeleńskiego, który uściwiał Mickiewicza „odbrązowić”. Odbrazowanie to, idące w kierunku wielce jednostronnym i dochodzące do wynurzenia niesłusznych, zbudziło wprawdzie sprzeciw, ale sam fakt był jednym z ogniw w łańcuchu tendencji przekształcającej stosunek uczuciowego i myślowego do epoki romantyzmu, a także do Mickiewicza-wieszca, proroka. Był to jakby wyraz „realizmu dziejowego”, w przeciwieństwie do dawniejszych tendencji idealistycznych i idealizujących. O tym realnym, mianowicie wzrastającego kultu najświetniejszego reprezentanta naszego pozytywizmu, Bolesława Prusa i poczyny jego dzieł. Wyrazem zaś niejako oficjalnym tego stała się jedna z pierwszych inicjatyw Polskiej Akademii Literatury, tj. zbiorowe wydanie dzieł pisarzy pozytywistycznych, Prusa i Orzeszkowej, Akademia zamiaru swego dopełniła, natomiast wydanie dzieł Mickiewicza utknęło po drodze.

IX.
KENDENCJE realistyczne epoki odczyły się w większości pisarzy. W przeciwieństwie do literatury XIX wieku, w której przeważał typ bohatera, będącego przede wszystkim Polakiem, a dopiero potem człowiekiem, w literaturze dwudziestolecia da się zauważyć dążenie, aby z duszy polskiej wydobyć rysy człowiecze, rysy ogólnoludzkie. Bohaterowie nie byli już wyjątkową myślą o Polsce, problematyką narodową nie była wyłącznym tematem ich działania. Obchodzili ich wszystko, co ludzkie i arcyłudzkie. Wojna zaś nauczyła cenić i kochać życie jako rzecz

X.
Wreszcie jako trzecią z kolei trzeba tu wymienić Marię Rodziewiczówną, z gorącym rozważaniem mówiącą w powieści „Florian” o polskim żołnierzu, który za Polskę walczył. Rzecz ta, artystycznie słaba, jest chyba najbardziej charakterystycznym świadectwem czułości i myśli starszej generacji, jest to jakby Sy-

Dm 111 02



Ambona Derłowska z kościoła św. Gertrudy

AMELIA ŁĄCZYŃSKA

Ambona derłowska

Niemców i rozglądać się wokół, szukając śladów tych arcydzieł. I otóż jednego zimnego listopadowego dnia, znalazłam się w wiosce o 7 km oddalonej od Sławna, w Tychowie. Stoi tam pałac w Kleistów, a jeden z Kleistów był archeologiem i prowadził dział wykopalski w muzeum derłowskim. Tychów zamieszkały był jeszcze wówczas w 100 procentach przez Niemców. Folwarkiem zarządzali Rosjanie. Indagowani przez mnie miejscowi chłopcy, wskazali mi dom — większą chatę — w której „Herr Graf” mieszkał.

Wyszedł na przeciw mnie mężczyzna wysoki, szczupły, o rasowej twarzy, z bielmem na oku, w zielonej kurcie myśliwskiej, może 60 letni i poprosił do mieszkania. W małej chłopskiej izbie, rozpałaszono ołtarz zamkowych mebli. Rozglądałam się trochę zdumiona.

— Nie ma na co patrzeć, kilka łomaków zostało nam z zamku, gdzie mieliśmy umebłowane milionowej wartości — lekceważąco machnął ręką wygnany dziedzic.

— Byłam w zamku, dużo tam tego już nie ma...

— Tak, widzieliśmy na własne oczy zniszczenie. Od 600 lat Tychów pozostał w ręku Kleistów. Było to nasze lenno rodowe. Zostało bowiem w zwyczaj, że król pruski na wzór książąt pomorskich, nadawał lenno kilku starym uprzywilejowanym domom.

— Ja myślę — zaryzykowałam — że Kleistowie muszą także do Słowian pochodzić, skoro tak dawno tu siedzą. A Tychów to przecież czysto słowiańska nazwa i jeszcze nosi przydomek „Wendisch”.

— O, nie, nie. My jesteśmy rdzennymi Niemcami — zachnął się Kleist — wieś była słowiańska. Nasze nazwisko powstało się początkowo Clest. Od 13 wieku czasu panowania Święców, tu już zamieszkałymi.

(No tak, ci Święcowie zdradziwszy Łokietka oddali się w lenno Brandenburczykom i przyczynili się do zniszczenia tych okolic, przez zakładanie miast niemieckich).

Zmieniliśmy temat rozmowy. Przyszła i żona, osoba przystojna i dobrze ułożona. Nie chcieli wyjeżdżać. Korzystali na razie z gościny chłopca. Dowiedziałam się, że Kleist, były kierownik działu archeologicznego w muzeum, jest bratem siedzącego naprzeciw mnie pułkownika, ale go tu już oddawna nie ma. Zbiory jego archeologiczne w pałacu, obejmujące nie tylko wykopaliska miejscowe z powiatu, ale również z dalekich i rozmaitych zakątków świata, jako że był wielkim podróżnikiem i zapalonym zbieraczem — zginęły wszystkie, bezpowrotnie.

— Und wissen sie nicht wo die Kanzel ist, die berühmte Kanzel aus Rügenwalde?

— Die ist hier.

O mało nie krzyknęłam z radości. A więc jest! W końcu ją wytropiłam i zdobywszy zaufanie Niemca zapewnieniem, że jeśli wywożę stąd ambonę, to tylko na stare jej miejsce do Derłowa z powrotem, otrzymuję od niego polecenie do żony kościelnego, któ-

rego nie ma, aby mi otworzyła loże Kleistów.

— Tablice zostały wyjęte i złożone w kasie ogniowatej w jednym z banków w Sławnie.

BAROK WŚRÓD SKRZYŃ I TARCIC

Stary kościółek. Jeden z najstarszych w powiecie. Ufundowany przez Joannów w 13 wieku, potem przebudowywany wiele razy, dziś odwieczny często, z tracił patynę starości. Jest skromny, nijaki, ale łoża w nim icoście książęca z uherbionymi fotelami. Od razu rzuca się w oczy cała góra skrzyń i opakowań, zajmująca większą część dość przestronnej ubikacji. Okrażam paki, wsiekam się między tarcice. Wzywam na pomoc dzwoniącą kluczem Niemkę i przy jej pomocy odrywam jedną deskę. Ze szpary przezierną białą lakierowaną figurą, po tym wizerunek św. Marka, malowany na ciemno niebieskim tle. Dotykam rzeźby, macam niecierpliwie cenne drzewo, czy aby realne, czy mnie w błąd nie wprowadzono? Ale nie ulega wątpliwości, że to jest słynna ambona. Obok stoi wysoka figura anioła, który będzie ją dźwigał na głowie, gdy zostanie już złożona. I wśród tego radośnie i niecierpliwie szperania i rozglądania się spotrzegam oparty o ścianę jeszcze jeden potężny przedmiot. A to chyba tryptyk Srebrnego Ołtarza? Tak, tu świeca pustką pola, z których wydarto srebrne tablice. Ambona ocalała szczęśliwie, ale ołtarzowi wyrwano jego duszę, zostały rany.

I jakże to było z tymi tablicami? Oto tak opowiadał mi Kleist i Rosenow, dawny kustosz i założyciel muzeum w Derłowie:



Jedna z tablic srebrnych srebrnego ołtarza z Derłowa: Chrystus przed Piłatem

Die Welt

Hamburg (str. ang.)

Przy ustaleniu granicy na Nysie kłodzkiej a dalej na Odrze pozostaną przy Niemcach co najmniej trzy czwarte prowincji śląskiej a co najmniej 2 milion. wysiedlonych mogą wrócić do swoich rodzinnych stron. Teraz zaś rozciągają się tam, gdzie kiedyś była ziemia kwitnąca, bezładne, niezabudowane pustkierzyście z dnia na dzień krańcy, co wobec kryzysu żywnościowego w środowisku Europy nie może być ani sankcjonowane ani nawet tolerowane.

(Umyślnie cytujemy ten wysoki głos niemieckiej, powtórzony przez „LDP-Kurier” za „Mittelbayerische Zeitung”, wychodzącą w Regensburgu. Oburzamy się, że cenzura amerykańska przepuszcza tego rodzaju artykuły, które oparte są na oczywistym kłamstwie. Kłamstwem bowiem jest, jakoby mocarstwa zachodnie zapomniały w Poczdamie określić, o którą Nysę chodzi, łączyca czy kłodzka. W dokładnym stenogramie uchwał poczdamskich, wydanych w berlińskim Wedding-Verlagu w zbiorze dokumentów „Zwischen Krieg und Frieden” czytamy na stronie 83 wyraźnie o linii granicznej przebiegającej „von der Ostsee etwa westlich Schweinmünde und von da längs der Oder bis zur Mündung der Westlichen Neisse und dann längs der Westlichen Neisse bis zur tschechoslowakischen Grenze”. Jest tu zatem wyraźnie mowa o Nysie zachodniej (Westliche Neisse) czyli łączycej, w odróżnieniu od Nysy wschodniej (Oestliche Neisse) czyli kłodzkiej.)

Schwäbische Landeszeitung

Augsburg (str. franc.)

(Artykuł pomieszany, zamieszczony tu w wyjątkach, napisany został przez dr. Waltera Schreibera, pruskiego ministra handlu w latach 1925-1932. Dowodzi on, że tendencje rewizjonistyczne panują nie tylko w szarej masie niemieckiej, ale także wśród niemieckich ministrów i wysokich polityków.)

Czołowy członek SED Anton Ackermann oświadczył niedawno,

— Tablice zostały wyjęte i złożone w kasie ogniowatej w jednym z banków w Sławnie.

TRUDNOŚCI Z OPIEKUNAMI KOŚCIOŁA EWANGELICKIEGO

Oczywiście, to, co odkryłam w Tychowie, chciałam jak najprędzej przewieźć do Derłowa. Ale jak to było jeszcze u nas w owym czasie: samochodu nikt za darmo dać nie chciał, a pieniędzy znikąd wydobyc. Muzeum trwało mocą swego bezwładu i martwością, jako że odżywiać się nie potrafili, zato jego pracownicy przymierali głodem, bez pensji, przez szereg miesięcy, no i wszystkim się zdawało, że to najmniej ważna sprawa, a potem, kiedy się już znalazły fundusze, okazało się, że władze rosyjskie (miejscowe) nie pozwoliły nic z Tychowa wywieźć, nawet z kościoła ewangelickiego, którego uważali się opiekunami. Z bólem serca zostawiając sprawę niedokończoną, wyjechałam ze Sławna na inne stanowisko.

I oto za bytnością w czasie ostatnich świąt Wielkanocnych, dowiedziałam się, że w końcu po wielu miesiącach, udało się wszystko dobrze załatwić. Ambona jest już w Sławnie, będzie przewieziona do muzeum w Derłowie, a tryptyk w obrazce znajdzie się również wkrótce w kościele Mariackim z powrotem. Gdy już bezpowrotnie przepadały srebrne tablice — cieszyły się tym przynajmniej, co ocalało. Derłów będzie mógł znowu szczycić się swą amboną.

Perspektywa Odry



Obraz miasta Nysy, wyjęty z ciekawej a zapomnianej dziś książki „Opis ziem zamieszkałych przez Polaków, tom I. Ziemia polskie w Prusach”, Warszawa 1904, oprac. Aleksandra Czechowskiego, stron 519, ilustracji 168.

GOŚCINA pisarzy czeskich w Polsce ma znaczenie niebyłej dla dalszego współżycia i poznawania się bliższego dwóch przyjaźnionych narodów słowiańskich. Przybycie pisarzy czeskich na Ziemię Odzyskaną jest dla nas nadto tym cenniejsze, że czeska prasa prawnicowa dość niechętnie wspomina o naszym dobru na Ziemiach Odzyskanych.

Pisarzom czeskimi pokazujemy na Ziemiach Odzyskanych zniszczony Wrocław, ale w tym zniszczonym Wrocławiu oglądają tętniącą życiem fabrykę wagonów, pokazujemy im piękno ziemi jeleńskie, którą ręką polskiego robotnika kształtowała będzie w kierunku uczynienia z niej krajiny wartościowej pod wielu względami. Pokazujemy im we Wrocławiu przede wszystkim naukowe i literacko-artystyczne środowisko polskie. Jest to obok produkcji przemysłu wrocławskiego najmniejsza rzecz, jaką możemy się pochwalić i która stanowi jeszcze jedną z legitymacji naszych do posiadania miasta.

Rzecz dziwna, że powtarzające się ostatnio w prasie niemieckiej opisy dzisiejszego Wrocławia, z których niektóre, choć złośliwe i fałszywe, cytowane były bez komentarzy na łamach pewnych prawniczych pism czeskich, nie uwzględniają w ogóle tego fragmentu odbudowy Wrocławia jakim jest praca nauki i sztuki polskiej w tym mieście. Pisarze czescy mają możliwość przekonać się, ile w tej dziedzinie działaliśmy tutaj w warunkach, które wzbudzić muszą tym większy szacunek dla dokonanej pracy.

Ziemia Odzyskana — pomostem zachodniej części Słowiańszczyzny, padło gdzieś słusne hasło. Bo oto przez Ziemię Odzyskaną zyskujemy długą i bezsprzeczną granicę z bratnim narodem czeskim i podajemy dłoń Łużyczanom. Ziemia Odzyskana i zachodnia granica Polski to bałtyckie dobro całego świata słowiańskiego. Kleśka Polski na zachodzie byłaby jeszcze jedną klęską Słowiańszczyzny, która potrafiła odepchnąć swojego najzaciejszego wroga za Odrę i Nysę łączyką, a przez ożywienie życia narodowego na Łużyczach pragnie go odsadzić dalej na zachód od narodowych granic Polski i Czechosłowacji.

Witam pisarzy czeskich i słowackich na Ziemiach Odzyskanych, na Śląsku Dolnym, na Opolszczyźnie i na Śląsku Górnym katolickim. Pragniemy, by przez te kilka dni pobytu, zobaczyli tu rzeczy najważniejsze, porozmawiali z ludźmi i poznali ich losy wojenne i nieszczęścia, wycieli rytym życia polskiego, który jest naturalnym rytmem tej ziemi, pojeśli szczęście naszego powrotu na ziemię piastowską. Po powrocie zaś do swojego kraju oby tym wszystkim naszym wzruszeniem i losom dali wyraz w słowach, jakie tylko wyjść mogą spod pióra bratniego pisarza i artysty.

W pewnej chwili ujrżeli, że plecy Bolesława powoli się prostują, jakby z trudem dźwigują się, rozszerzają się bary. Książ podniósł się, powstał, obrócił się, spojrzal po nich.

Skoro ujrżeli jego twarz — inna to była twarz niż w czasie zimowych miesięcy: twarda i groźna — mróz po nich przeszedł. Żaden nie drgnął, a jakby się wszyscy sprężyli. Bolko patrzył na nich — wciąż z tym strasznym młeczeniem — na każdego z osobna, kulili się pod tym wzrokiem. Jakby wszystko to, co się w nim odkładało przez długą zimę, wybuchło naraz. Aż podnosząc na wysokość kolana swój preł od żaru, którego był nie odrzucił, powiedział te same słowa, co Stojgniew pod bramą krakowską, lecz niskim, spokojnym głosem:

— Na górze Sorakte na zanku Paterno zmarł na zarazę cesarz Otton... — urwał gwałtownie, dalej patrzył; nie mogli oderwać odeń wzroku, znów im mróz przeszedł między łopatkami. Plomień rzucił krwawe, drgające blaski. W końcu Bolesław rzekł:

— A jeśli nie przeszkodzi, by Henryk został cesarzem i królem Germanii, tegdy wiecie, co to jest? — zaczął pieśń na przecie jak na nieczu. — To jest wojna. Na śmierć. Bo abo im śmierć, abo nam. Tegdy radźcie, jak zrobić, by Henryk nie został cesarzem.

I naraz — w tej ciasnej komorze — zaczął iść ku nim z żelaznym pretem w ręce — jakby chciał na nich uderzyć. Jednocześnie odruchem cofnęli się. Poculił plecami twarde opór drewnianej ściany.

Był to rok 1002 po narodzeniu Chrystusa.

(Antoni Gohlbiew: Bolesław Chrobry, Szło nowe)

W najbliższym numerze „Odry” ukażą się m. in. prace następujących autorów:

- Bogdan Butryńczuk: Żywoć pełen doświadczeń.
- Andrzej Ryszkiewicz: Polska konspiracja pod niemiecką firmą.
- Józef Ligęza: Aktualność śląskich doświadczeń.
- Bronisław Kamiński: Migawki paryskie.
- Aleksander Baumgarten: „Zuchwały bakałarz”.
- Wojciech Żukowski: Dwie książki o wrześniu.

Kupimy roczniki lub luźne numery „Das Reich”. Zgłoszenia prosimy kierować do redakcji „Odry”

W Sławińskim powiecie (Zachodnie Pomorze) znajdowały się przed wojną dwa wielkie arcydzieła sztuki. Obydwa w Derłowie, miasteczku portowym, posiadającym również zażytkowy zamek — własność i siedzibę wielu pokoleń książąt Pomorskich. Najcenniejszym klejnotem derłowskim był „Ołtarz Srebrny”, składający się z 24 tablic srebrnych, przedstawiających sceny ze Starego i Nowego Testamentu, wprawionych w hebanowy tryptyk. Zewnętrzne ściany tryptyku pokryte były obrazami olejnymi. Ołtarz powstał w połowie i ma swoją długą historię. Streszcza ją w paru słowach:

W JAKI SPOŚÓB ZNALAZŁ SIĘ W DERŁOWIE

Pierwsze tablice zamówił Filip II, najwybitniejszy mecenas 2. rodu książąt Pomorskich, u swego nadwornego złotnika Jana Kórvera, wedle szkiców Niderlandczyka Hendryka Goltziusa. Ale po wykonaniu 7 tablic, które zachwyciły współczesnych i które rzeczywiście stoją na wysokim poziomie sztuki — umiera Kórwer w r. 1607 i robota ołtarza zostaje na parę lat przerwana. Dopiero w r. 1613 zleca Filip II, za namową swego przyjaciela Hainhofera, dalszą pracę augsburskiemu mistrzowi Krzysztofowi Lenkerowi. Tenże wspólnie ze swym synem wykonuje dalszych 5 tablic, a między nimi najcenniejszą ze wszystkich zatytułowaną: „Koncert Niebieski”. Przedstawia ona Dawida grającego na harfie, wśród oboków, w wieńcu igrających wdzięcznie putów. „Ostatnią Wieczerzą” wykonał Niderlandczyk Jan de Voss, a resztę tablic inni nieznanymi augsburscy rytownicy.

Filip II zmarł przed ich wykonaniem. Drogą spadku dostały się wszystkie tablice księżnej Elżbiecie, wdowie po ostatnim księciu Pomorskim Bogusławie XIV. Prawdopodobnie, jako skarb rodowy, nie chciała ich zostawić w Szczecinie Hohenzollernom i wywoziła na zamek derłowski, który był jej przyniany jako uposażenie wdowie. Nie wiadomo także kto — może ona sama — zleciła wykonanie pięknego tryptyku i figur alabastrowych, które zdobył jego szczyt. W każdym razie

ołtarz umieszczony został w kaplicy zamkowej w Derłowie i tam przebywał do r. 1805, w którym to roku zamknięto kaplicę, a ołtarz przeniesiono do kościoła parafialnego w mieście. W r. 1937 na wystawie sztuki pomorskiej w Szczecinie otrzymał ołtarz pierwszą nagrodę, jako najcenniejsze dzieło sztuki na całym Pomorzu. Sława jego była ustalona. Poziomem swym dorównuje dziełom o europejskim rozgłosie.

BIAŁOZŁOTA AMBONA

Drugie jeszcze arcydzieło umieszczała w swej kaplicy domowej księżna Elżbieta, gromadząca w Derłowie resztki splendorów, wygasłego w nieoczekiwany sposób tak bujnego rodu, a to ambonę barokową. O powstaniu jej nie wiele powiedzieć można. Prawdopodobnie wykonano ją na zamówienie księcia Juliusza Filipa. Choć nieznanym jest jej autor — niepoślednim jednak musiał być mistrzem, gdyż dzieło jego jest doskonałym wyrazem pełnego baroku. Niezbyt duża koncha, podzielona jest kolumnkami na pola, które wypełnione są wizerunkami ewangelistów, a spoczywa na postaci anioła stojącego na ziemi. Balustrada schodów, portal, baldachim, biało lakierowane i złoczone, pokryte są niezliczoną ilością filigranowych i misternych ornamentów, figurek, motywów, tworzących razem istne białe radosne szaleństwo. I to piękne dzieło pozostało do r. 1805 w kaplicy zamkowej, poczym znalazło dla siebie najlepszą oprawę w stylowej kapliczce św. Gertrudy.

Ale Niemcy chronili dzieła sztuki i zabezpieczali je przed bombardowaniem. Toteż ołtarz i ambonę wywieźli z zagrożonego, zdawałoby się Derłowa i ukryli wedle swego mniemania najlepiej. Tymczasem Derłów od wojny nie uciekł, a kościół Mariacki i malownica św. Gertruda wśród drzew cmentarnych wyszły nietknięte z zawieruchy.

Z WIZYTĄ W TYCHOWIE

Gdy objełam we wrześniu 1945 roku opiekę nad muzeum, mieszczącym się w zamku książąt Pomorskich, zaczęłam przepłytywać

Przegląd prasy niemieckiej

Na tym miejscu zamieszczamy przedruki z bieżącej prasy niemieckiej. Celem naszego przeglądu jest zapoznanie czytelnika polskiego z najcharakterystyczniejszymi głosami prasy niemieckiej, uważając, że poznanie dróg, którymi kroczy współczesna myśl niemiecka, jest obowiązkiem, wypływającym przede wszystkim z nieustającej czujności, każdego Polaka.

LDP Kurier

Frankfurt n. M. (str. amer.)

Jeśli postanowienia poczdamskie przysięgamy z rozsądkiem i



Mapka dołączona do kłamliwego artykułu „Mittelbayerische Zeitung”. Obszar między Nysą łączyką a Kłodzką, określony cyfrą 2, podano w objaśnieniu mapki jako „durch Irrtum an Polen gelangte Gebiet”, oddany Polsce przez pomysłkę. Tak to kampania niemiecka przeciwko Polsce przybrała formę coraz bardziej kłamliwej i bezcelnej

granice, jako ręką nie ma absolutnie charakteru granicznego. Po pierwsze jest to wąski strumyk a po drugie odcina on od Niemiec wielkie części marchii brandenburskiej z licznymi miastami.

Przy ustaleniu granicy na Nysie kłodzkiej a dalej na Odrze pozostaną przy Niemcach co najmniej trzy czwarte prowincji śląskiej a co najmniej 2 milion. wysiedlonych mogą wrócić do swoich rodzinnych stron. Teraz zaś rozciągają się tam, gdzie kiedyś była ziemia kwitnąca, bezładne, niezabudowane pustkierzyście z dnia na dzień krańcy, co wobec kryzysu żywnościowego w środowisku Europy nie może być ani sankcjonowane ani nawet tolerowane.

(Umyślnie cytujemy ten wysoki głos niemieckiej, powtórzony przez „LDP-Kurier” za „Mittelbayerische Zeitung”, wychodzącą w Regensburgu. Oburzamy się, że cenzura amerykańska przepuszcza tego rodzaju artykuły, które oparte są na oczywistym kłamstwie. Kłamstwem bowiem jest, jakoby mocarstwa zachodnie zapomniały w Poczdamie określić, o którą Nysę chodzi, łączyca czy kłodzka. W dokładnym stenogramie uchwał poczdamskich, wydanych w berlińskim Wedding-Verlagu w zbiorze dokumentów „Zwischen Krieg und Frieden” czytamy na stronie 83 wyraźnie o linii granicznej przebiegającej „von der Ostsee etwa westlich Schweinmünde und von da längs der Oder bis zur Mündung der Westlichen Neisse und dann längs der Westlichen Neisse bis zur tschechoslowakischen Grenze”. Jest tu zatem wyraźnie mowa o Nysie zachodniej (Westliche Neisse) czyli łączycej, w odróżnieniu od Nysy wschodniej (Oestliche Neisse) czyli kłodzkiej.)

Nysa łączyką natomiast, która przez Polaków uznana została za

Poniżej drukujemy kilka doniesień prasy niemieckiej, charakteryzujących dobitnie rolę i pozycję nazistów w dzisiejszych Niemczech. Stanowią one ważną część obrazu Niemiec powojennych a coraz pewniejsza ich pozycja obywatelska pozwala jedynie z trudem mówić o niemieckiej antyfaszystowskiej demokracji.

Ujeżdźalnie dla aktywistów nazizmu

Nie ulega wątpliwości, że gdy tylko opanowali pierwszy wstrząs, jakiego doznali po zamianach się „tysiącletniego Reichu”, wypelzili znowu z mysich dziur, rozpoczynając się i panosząc, usiłując przeszkadzać nam w dziele odbudowy.

Niebylejąca rolę odgrywa w tym tzw. „inteligencja” nazistowska, która okazała się na tyle sprytną, że potrafiła wyjść bez szwanku z upadłego czasu nazizmu i wejść w naszą nową epokę antyfaszystowską. Ona to jest duchowym sprawcą wszystkich zbrodni i swoim zachowaniem się na wyższych uczelniach daje taki przykład. Znajduje ona w tym poparciści części grona profesorów.

Ażeby zapobiec wicherzeniu tych elementów, zwolano w Monachium wice antyfaszystowskich studentów, na którym przemawiał sekretarz bawarskiej Partii Komunistycznej Bruno Goldammer, demaskując w oparciu o fakty sympatie niektórych dziekań uniwersytetu monachyjskiego dla hitlerizmu. Skutek nie dał na siebie czekać. Już następnego dnia zgłosili swe ustąpienie dziekani prof. dr Arnold Weber i prof. Dietrich i dyrektor instytutu geograficznego prof. Mahacek. Poza tym zawieszono akademicki klub polityczny. W Erlangen znowu usłowało 200 nazistowskich studentów rozpedzić antyfaszystowski wiec. Rozproszyli się oni po całej sali i rozdzielili przed wiecem ulotki, które głosiły: „Ostrzegamy ludność przed braniem udziału w zebraniach SPD i KPD.” Szczególnie niedwuznaczna propagandą uprawia niejaki pan Klüh. Stworzył on w Monachium tzw. „Młodą Scenę” (Junge Bühne) i wraz

z nazistowskimi. Jak wiadomo, kruk krukowi oka nie wykoło.

Na podstawie berlińskich postanowień denazyfikacyjnych nie mają oni zasadniczo być na dozorujących stanowiskach. Czy mają prawo być „powiatowymi inspektorami” i czy tym samym mogą wydawać opinie o nauczycielach i uczniach, jak również mieć wpływ na decyzje w tego rodzaju sprawach, o tym może decydować tylko amerykański zarząd wojskowy.

Całkiem zdecydowanie zastrzegamy się jednak przeciwko temu, ażeby ci wbrew zarządzeniom amerykańskiego zarządu wojskowego czynili nazistowskie nauczyciele otrzymali nadpłatę z naszego miejskiego wozek. Tak samo nie może nam być obojętny personalny i polityczny zestaw biura przeniesionych szkół w Monachium, jeżeli z miejskich środków mamy dla Berlińczyków, którzy z powodu rabunkowej wojny Hitlera znaleźli się w krytycznej sytuacji, stworzyć dodatek do kosztów administracyjnych tamtejszego biura.

(„Vorwärts”, Berlin.)

Miłość bliźniego dla nazistów

W coraz większym stopniu stwierdza mój urząd, że:

1) zwalniani z obozów internowanych nazistów na ogół cieszą się lepszym zdrowiem niż godująca ludność;

2) powodem skąpstwa na wsi jest nielegalne dodatkowe zaopatrzenie w środki żywnościowe tych politycznie więzionych.

Dr Walter Horn, starosta w Nabburgu.

(„Mittelbayerische Zeitung”, Regensburg.)

Zagadka dla wszystkich

Niepracujący gestapowcy otrzymują w Neungamme obfitsze i lepsze wyżywienie, niż pracujący w pocie czoła robotnicy i ofiary systemu nazistowskiego. Aż po czekoladę i inne nadzwyczajne przywileje włącznie nie odczuwają hitlerowscy oficerowie zupełnie następstw zbrodniczej wojny.

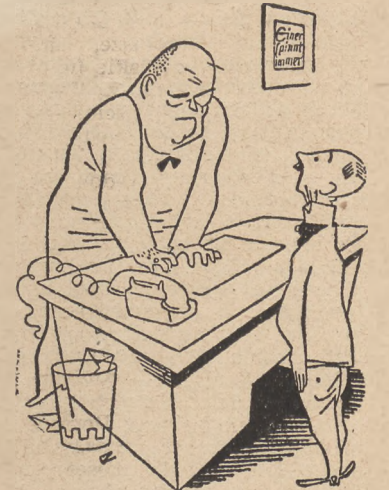
... Oddawane z wiejskich gospodarstw w strefie brytyjskiej ilości produktów nie wystarczają. Nie ma w tym nic dziwnego, jeśli zważymy, że administratorowie rolni (Bauernschaftsführer) kierują w ogromnych ilościach grube paki żywnościowe do winowajców.

W jednym jedynym dniu przychodzi do obozu przeciętnie 3.500 paczek o przeciętnej wadze 4 kg. W dodatku często przychodzi jeszcze duże skrzynie administratorów rolnych, które muszą być załadowywane przez 5-6 ludzi.

(„Tägliche Rundschau”, Berlin.)

Zbrodniarz wojenny żąda emerytury — Prowokacyjny list byłego nazistowskiego burmistrza w Gadebusch — Najszybsze wywłaszczenie spekulantów wojennych i aktywistów nazizmu jest konieczne

Przed nami leży pismo byłego nazistowskiego burmistrza, Waltera Hageny z Gadebusch, do zarządu miejskiego. Hagen został w dniu 7 maja 1945 przez ówczesne amerykańskie władze okupacyjne pozbawiony urzędu, był potem internowany w cywilnym obozie internowanych w brytyjskiej strefie okupacyjnej, skąd został niedawno zwolniony.



— Meier, muszę pana zwolnić, ponieważ przemilczał pan w kwestionariuszu służbowym swoją przynależność do SA.

— Tak jest, panie Obersturmführer!

Zaledwie wyszedł na wolność, usiadł przy biurku i uwiecznił na papierze swoje — jak on to nazywa — „uzasadnione pretensje” do zarządu miejskiego w Gadebusch. Pisze on:

„Według kontraktu służbowego z r. 1933 przysługuję mi w wypadku rozwiązania stosunku służbowego emerytura podług grupy plac IV, 1 państwowej ustawy płatniczej, albo odpowiednia pensja tymczasowa. Proszę o płacenie mi emerytury, która mi ustawowo przysługiwała.”

Pisze on w dalszym ciągu, że swoje obowiązki służbowe wykonywał bezinteresownie i że najchętniej powróciłby do ojczyzny jako nauczyciel.

Akurat, na tego człowieka jeszcześmy czekali, ażeby mu powierzyć wychowanie naszych dzieci. Przeszłość jego wykazuje, że nadaje on się do tego bardzo. Ten pan był bowiem poza swoim zawodem jeszcze „poetą”, który nieustannie fabrykował swe niestannie piosenki przeciwko wszystkim narodom świata. Jego najbardziej znany utwór nosi tytuł: „Anglio zgni!”.

Ale ten pan nawoływał do morderstwa nie tylko w poezjach. Również w czynnie był on mordercą albo przynajmniej sprawcą

dwóch mordów. Był on przedstawicielem SD (Sicherheitsdienst) w Gadebusch, spowodował w czasie swego urzędowania aresztowanie przez gestapo wielu antyfaszystów, którzy z kolei dostali się do obozów koncentracyjnych. Na jego bezpośrednie polecenie zostali zamordowani kanadyjscy i amerykańscy lotnicy. Na jego polecenie zastrzelili wieśniak z Passow alianckich lotników. Jest on także sprawcą mordu, dokonanego na polskich robotnikach, którzy zostali powieszani w różnych miejscach okręgu Gadebusch.

Nosił on numer członkowski 23374 NSDAP. Jest zatem już starym nazistą i aktywnym bojownikiem polityki nazizmu.

Ten bezczelny zbrodniarz czeka teraz na wypłacenie mu przez nową demokratyczną Niemcy także jeszcze emerytury, ponieważ jako premia za swe morderstwa. Podług naszego zdania nie ma on prawa do żadnej emerytury, a tylko w szczególnym wypadku do celów więziennej.

(„Landes-Zeitung”, Schwerin.)

Zawadiaki nazistowskie bezczeszcza pamiętki

Jak nam donoszą ze Stuttgartu, pewnej nocy została posmarowana farbą tablica pamiątkowa, odsłonięta dla upamiętnienia hańby kultury 1938 r., a żydowski cmentarz, który teraz już znowu został przywrócony do porządku, został przez nieznaną sprawcę mocno zniszczony. Z Flensburgu dowiadujemy się w związku z tym, że miejsca grobów żołnierzy duńskich, którzy w r. 1848 padli w bitwie pod Ippstätt, również doznały pohańbienia przez reakcyjnych wandalów.

(„Märkische Volksstimme”, Potsdam.)

Zamach na wystawę obrazów z obozów koncentracyjnych

W dniu 31 marca dokonano zamachu na wystawę obrazów z obozów koncentracyjnych, które wystawiał malarz Richard Grune w kilofskim „Domu Gospodarstwa Wiejskiego”. Wszystkie obrazy i materiał statystyczny zostały podarte i zniszczone.

(„Mittelbayerische Zeitung”, Regensburg.)

AMELIN VONDER

»Nad Tatrou sa blyska hromy divo biju...«

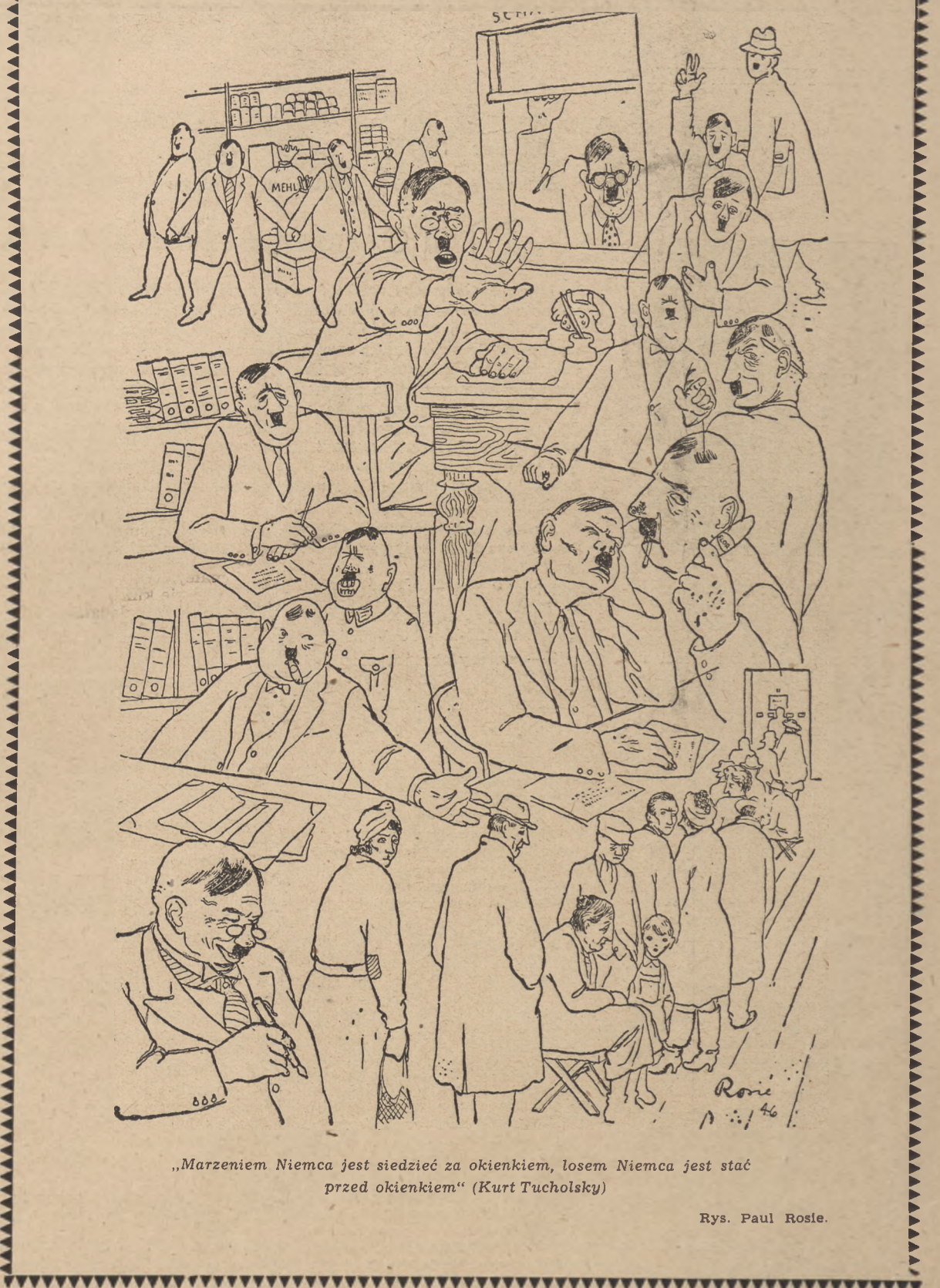
Praga, w czerwcu 1947.

Tak już jakoś weszło w zwyczaj, że na łamach pism czeskich nie dostrzegamy nawet pobieżnych informacji, które dotyczą życia słowackiego. A przecież Czechosłowacja jest państwem Czechów i Słowaków. Świadczy o tym i ten oficjalny fakt, że w czasie każdej uroczystości państwowej, odbywającej się czy to w Pradze czy w Bratysławie, śpiewany jest czy też odegrany najpierw jako pierwszy narodowy hymn, — czeski „Kde domov můj”, a za nim ów drugi, urywany i grzmiący hymn słowacki: „Nad Tatrou sa blyska hromy divo biju”. Nie znam piękniejszej melodii innego hymnu od melodii hymnu słowackiego. Ta melodia i układ słowny, to żywy obraz romantyzmu duszy słowackiej — wylewny, prosty, otwarty i zadzierzwyty.

Przedwczoraj, wczoraj a także dzisiaj Słowacja była i jest krajem jakby ciągle egzotycznym, pełnym kontrastów, wielu zagadkowych, tłumionych sprzeczności i nawet walk o jakieś jutrzejsze, wyraźne oblicze narodu spod Tatr. Ten ciągły ideowy wrzask przysparza nieraz wiele trudności i wiele trosk najbliższemu, starszym braciom słowackim w Pradze. Różne kategorie ostatnich demonstracji na rzecz powieszzonego „prezidenta” ks. Tiso — to jedno z odbić kół reakcyjnych słowackich.

Ze narod słowacki korzysta dzisiaj z wszelkich swobód kulturalnych, administracyjno-państwowych, że w takiej czy innej formie współdecyduje i rządzi, to nie ulega wątpliwości. Jeśli kiedyś w pierwszej republice Słowacy walczyli o autonomię — możemy dziś powiedzieć, że w trzeciej republice czeskosłowackiej posiadają coś więcej ponad autonomię. Mocno widoczny dualizm rządzący świadczy o tym najlepiej. Jeśli jeszcze tutaj wspomnieć o znanej, bojowej mentalności narodu prężnego i młodego, to obraz współzycia Czechów i Słowaków w jednym państwie staje się dla nas więcej jasny i realny. Ten zmagający się postępek na Słowacznynie — manifestuje także wielką żywotność w dziedzinie literatury i sztuki.

Słowacja pod niejednym względem pobija już dzisiaj nawet inne większe narody. Wymienię tylko taki jeden przykład. Przy O. N. Z. istnieje tzw. biuro międzynarodowej współpracy kulturalnej — UNESCO, którego celem jest także wydawanie w przykładach dzieł literackich tego czy innego narodu. Jako delegat Polski załatwia sprawy te Antoni Słonimski. Dotąd jednak w Polsce nie wiemy, jakie nasze książki wyjdą w przekładach zagranicznych dzięki inicjatywie UNESCO. A Słonimski wprawdzie pisze i publikuje to lub ową w



„Marzeniem Niemca jest siedzieć za okienkiem, łosem Niemca jest stać przed okienkiem” (Kurt Tucholsky)

Rys. Paul Roske.

Listy z Czechosłowacji (II)



Na zachodzie nie nowego. Codzienna gimnastyka w obozach dla internowanych hitlerowców pod kierownictwem oficerów SS

z nią daje dzisiaj w obozach internowanych SS przedstawienia, ażeby te „pacholki morderców” (Mordgesellen) miały rozrywkę i odprężenie. Bezczelejnie już nie można — powiadały. A jednak można, albowiem w brytyjskiej strefie okupacyjnej tworzy się pod nazwą „Niemieckiej Rady Stanów” (Deutscher Ständerat) nowa partia, która nam jeszcze brakowała do szczęścia. Żąda ona ni mniej ni więcej tylko rozwiązania innych partii, przy czym demagogicznie nie nazywa ona sama siebie partią, ale właśnie „Niemiecką Radą Stanów” i na mocy jakiejś ustawy opiera się ona na podłożu zawodowym. Żąda ona poza tym stworzenia izby poselskiej, której członkowie mają być wybierani na pięć lat. Członkowie mającej powstać izby wyższej mają do niej należeć na czas dożywocia.

Powoli naziści stają się znowu bezczelni. Organizują się, hałasują i usiłują wszelkimi możliwymi sposobami, jawnie i skrycie, zaszczerpieć znowu w naród nazistowską truciznę. Ale tym razem przekalkulują się ci panowie. Naród niemiecki zebrał ze swych błędów i z okropnych dwunastu lat niemieckiej tyranii gorzkie doświadczenia — i dużo się nauczył. Będzie on tym wiecznym reakcjonistom uważnie patrzył na palce. Na nich spada wina za spowodowanie katastrofy, w jakiej dzisiaj znajdują się Niemcy. Za ich zbrodnicze manipulacje musi naród odrzucić z ręki zdobytych w roku ubiegłym sukcesów. Patrzy w przyszłość i ukończy budowę silnych, walecznych, antyfaszystowsko-demokratycznych Niemiec.

(Märk. Volksstimme, Poczdam.)

Naziści panoszą się w Bawarii, a Berlińczycy mają jeszcze za to płacić

Berlińscy nauczyciele w Bawarii donoszą nam:

Przykładem tego jak dalece bawarskie urzędy faworyzują nazistów, jest następujący wypadek:

W bursie KLV Arnbruck w powiecie Viechtach (Ndb. znaleźli pomieszczenie uczniowie z Berlina. Z jedenastu czynnych przy nich nauczycieli sześciu było członkami NSDAP. Amerykański zarząd wojskowy nakazał we wrześniu 1945 m. in. także zwolnienie kierownika bursy Augusta Lühleicha ze średniej szkoły w Berlinie-Lankwitzu, Roberta Uliana jako kierownika szkolnego bursy, kierownika Ottona Belitza (oba ze szkoły średniej w Berlinie-Charlottenburgu), nauczycielki Marii Kutz oraz członka partii dra Fritza Henninga ze szkoły Gontarda w Berlinie-Weddingu.

Jakkolwiek doniesiono o tym „Bawarskiemu Inspektorowi Burs” (Bayerischer Landesbeauftragter für Heime verlegter Schulen) w Monachium, ludzie ci pozostali nadal na swych stanowiskach. Nie dziwi nas to wcale, albowiem mianowani przez niego „inspektory powiatowi”, jak również i jego urzędnicy po większej części są byłymi bawarskimi nauczycielami

JANINA BRZOSTOWSKA

Cmentarz górskiej wioski

Maly cmentarz żywoplotem przepasał łąkę na pochyłości wzgórze w słońce patrzącej.

Pod kępami pachnących, bujnych konicyń nikt już dzisiaj nie zdolał mogił policzyć.

W ciernie głógów się kryją, w krzakach osty kęty nawet wąską ścieżką chwiei zarosły.

Stare głazy zapadły w ziemię gliwiąstą — pod krzyżem rozwija pąki ostatni aster.

Ludzie tutaj przychodzą z osiedli górskich, drogą stromą, zasypaną kamieniami mnóstwem,

by ostrożnie mijając omszałe schody, w płytkie groby ciężary trumien ułożyły.

Leż odchodzi najrychlej i nie patrząc wstecz, poza bramę zaplecioną z zielonych gałęzi.

Srebrne kule formuje z puchu ciszy mlecz, ptaki dziobią jagody pełnych soku ostrzeżnie.

JERZY LOVELL

Pieśń o śmierci

TREN I.

Odechodząc obejrzałaś się już bardzo daleka — wtedy stała się melodia, twój ślad.

Po twoim śladzie od siebie tu będę uciekać, mijam życie, jakbym cień swój obok twego kładł

— Moja ręka nie umie żegnać na wieki.

TREN II.

Niebo jest grobem oboków, grobem ludzi jest ziemia.

Całuję ci moje stopy, moje stopy, marche funébre.

TREN III.

Mam zwierciadło, lusterko wcale nie zakłętę — pamięta w sobie twój twarz.

Śledzę w nim zieleń i błękit, twój zapomniany portret, las

— W lesie ucihły już ptaki i salwy.

Gościna pisarzy czeskich i słowackich w Polsce

MARIA PUJMANOWA

NIESZCZĘŚCIE

Fragment opowiadania p.t. „Przeczenie”



Maria Pujmanowa, urodz. 8 czerwca 1893 w Pradze, zadebiutowała w r. 1917 książką „Pod krzydłami”. Jako powieściopisarka i poetka szybko zdobyła sobie mocną pozycję w czeskim świecie literackim. O ile w pierwszej swej książce nie kryje się z entuzjazmem dla atmosfery mieszczańskiej Pragi, w późniejszym swym rozwoju literacko-ideowym staje się zwolenniczką radykalizmu społecznego, czego wyrazem jest m. in. powieść „Lidé na krzyżawate” (Ludzie na rozdrożu), nagrodzona krótko przed wojną czeskosłowacką nagrodą państwową. Fragment „Przeczenie” (Przeczenie) z r. 1943, w którym znakomita pisarka zawarła i skonfrontowała dwa światy, rodziców i dzieci.

Maria Pujmanowa wchodzi w skład sześciosobowej wycieczki pisarzy czeskich, która przyjechała do Polski na miesięczny pobyt.

Na stoliku pod orzechem leżały zapomniane nożyczki ogrodnicze. Taki drobiazgi — a jaki cios potrafi zadać sercu. Portret naturalnej wielkości nie przypominał by tak matki, jak to dotykane przez nią narzędzie. Otwierają się trochę opornie, te lekkie porządki nożyczki, i skrzyżowały, gdy nym matka cięła różę, obchodząc trawniki ze swym koczkiem. Jak byłymy szczęśliwi! A ja tego nie wiedziałam. Celka dotąd żyje jeszcze w błogim przedtem, siedzi na schodzie, na kolanach strząski i miski, laska groszek, który dojrzewał jeszcze w maju.

Gdzie lataasz? — podniosła głowę — jak ty wyglądasz? Spojrzyj tylko na siebie! Któż cię to gonę?

Gdzie jest Waclaw, muszę z nim mówić — powtarzała Jarmila nieprytnie. Zatrzymała się przed piastunką, i jakby się trwożyła swych własnych słów.

— Celko — powiedziała całkiem cicho — z tatą i z mamą stało się nieszczęście.

Piastunka była niemamo dumna ze swego opowiadania. Teraz się jej po raz pierwszy w życiu trzęsły ręce jak staruszcze. Jakoś niezręcznie stuknęła miską o schód, wstała a łupiny posypały jej się z fartucha.

— Cóż to plectasz? — powiedziała i wstrząsnęła dziewczyna. — Czy jesteś aby przyczyną zniszczeń?

— Jest Jarmila w domu? — woła za płotem Waclaw, dziwnie jakoś wesóły głos. I dziewczyna rzuciła się do furtki z niedorzeczną nadzieją, że brat może ma nowsze wiadomości, które ją pocieszą. Tak szalenie chętnie by uwierzyła, że się przesyłała, że wszystko popłatała, że to pomyłka. — Ach, wystarczyło tylko spojrzeć na Waclawa, jak szedł do niej od furtki, jemu zaś na siostrę.

— Ty już wiesz o wszystkim? — wykruszył. (I znów tym dziwnie podnieconym głosem.) Jarmila pytała bojaźliwie: — Był to ten pociąg?

Waclaw zamiast odpowiedzi chwycił się za głowę.

— A ja ich jeszcze przynaglałem, aby się nie spóźniła! Przecież ja to wiedziałem, od początku to wiedziałem. Ciagle mi coś mówiło, aby nie jechał.

— Ale może to nie był ten pociąg? — biagała go Jarmila.

— Niestety, Jarmilo — przemówił Karol, jakby z głębokim szacunkiem — i ten ja najwięcej przeraził...

Iwan siedział za stołem w kuchni i rzucał z pasją karty; chciał wygrać. Jego duża siostra, nie przyznając się sama przed sobą, uciekała się zwyczajem czekających do znaku i w strapijonim sercu zgadywała: Jeśli wygram, nie się im nie stało, jeśli przegram... Zegar chylił się tam i z powrotem, na polu zaczął padać deszcz i przedwcześnie się ściemniało. Celka stała odwrócona i pilnowała ognia. Oboje zdęci ciągnęło coś do niej, aby nie była taka samotna, wmałwiała sobie dziewczynka, a piastunka znowu: Biedactwa, również jest im niewesoło, jakże by nie miało być. Ale zastawia to dla siebie i nie dawała niczego po sobie poznać. Tu w swoim królestwie była znova Celka spokojna, skąpo dorzucała do ognia i z niezmierzłą ścisłością obserwowała przy godzinie kolacji, dając milcząco znak, że jej zadania nie odwróci od spełniania praw życia. Któżby dzisiaj myślał o jedzeniu! Jarmile postępowanie piastunki zarówno drażniło w żalu, jak też i koło w chwilach odpływu. Wszystko to możliwe, aby u nas, gdzie wszystko jest takie znane, właśnie u nas się stało takie nieszczęście z gazet? Ba, stało, stało się za karę, przecież dobrze wiesz za co, zegar przechyla się tam i z powrotem, nie powiem, nie powiem, Waclaw nie wraga, nie tuż się nadzieja, by nie pociągnęły rzeczywistości. Para syczała, karty szeleściły o stół a Iwan triumfował: wygrał. Z całym okrucieństwem niewinności rzucił się na Jarmilę, aby ją usmarować węglem jak Czarnego Piotruśka.

— Zostaw siostrzyczko — powiedziała Celka, a Jarmila ledwie nie zawyla z żalu pod wpływem tej niezwykle czułości. Czemuż nie byłymy dla siebie czuli, póki był czas! Dlaczego im nie pokazałam, jak bardzo ich kochałam? Teraz już za późno.

Czart zaczął szczebeć: wśród pisku deszczu odezwał się dźwięk od furtki; prad, który go ożywił, przeszedł przez ciało Jarmili i tak, jak była, w tej wymiętej sukni, w której kiedyś dawno, chyba przed stu laty, w innym przedziale życia prześlazła w słońcu przez płot, wybiegła dzwoniąc zębami. Ach, nie to znalazła, na co czekała. Nie przy-

szedł brat i nie niesie wiadomości; do Vlasty z Maszą, otulone w kapuzy, idą do nich. Tak samo, jak po stokrót w ciągu wakacji — ale czy aby czegoś przed nią nie tają. Patrzyła na nią przestraszone, coś białego jej opowiadały w pokoju, prosiły ją do siebie do domu, wszak taki deszczowy wieczór będzie dziś, zatały jakiś przyjaźielski sprawynek matki Maszy. To nie było to, tego unikali w rozmowie, Jarmila jednak bez wszelkiej wątpliwości poznawała głos, który ją już ongiś przeraził, ten straszny, ogledny, uprzejmy głos. Jarmilka, pozwoliła dziewczętom mówić, obserwowala je podejrzliwie.

Koleżanki — powiedziały niesmiało z dziwnym uśmiechem — wy coś wiecie — coś nowego? Vlasto, od Karola, prawda? Czy to jest dla mnie bardzo źle? Zachęły się obie żywo. — Ja wiem, wy mi tego nie powiecie. Ale tego też nie możecie brać na swe sumienie.

Napróżno się zaklinały, że obu chłopców nawet nie widziały, że nie wiedzą nic nowego, skądby też? Tyle właśnie, co i Jarmila. Nikomu nie wierzyła. Kiedy wracała do Iwana, w kuchni stała sąsiadka, pani Sychrowa i coś sobie z Celką opowiadały po cichu. Jak tylko weszła Jarmila, zamilkły, a pani Sychrowa odprawywała ją od drzwi ku małemu bratu i kącikowi, zatomym niepełnym spojrzeniem.

— A Iwo jaki jest rozkoszny — powiada zasmucona. Jarmila ze zgrozą pomyślała: przyszła politywać sieroty.

— Ja tu nie będę — oświadczył Iwan w tej chwili i ciągnął siostrę za rękę. Jarmila, chodząc gdzieindziej.

Gdzie to pomoże, niechby poszli gdzieindziej, niepewność wszędzie pójdzie za nimi. Pełzała po domu jak przemoknięty Czart, który się wślizgnął do mieszkanka i zostawił wszędzie ślady. Mogli przed psem zatrzasnąć drzwi, potwórna niepewność chwylała za kłankę, mogli zamknąć na klucz, niepewność położyła się na progu i wartowała. Wokół domu chodził deszcz, pisał w piasku, cupał po trawie, szeptał coś liściom, tupał po blaszanym dachu; naraz przyspieszył kroku, jakby jechali goście. A to tylko się tak zdawało w odgłosie kropli. A jednak! Za chrapliwą kurtyną ulewę naprawde skreślił w ich stronę wód; byrza opomami i zatrzymuje się przed furtką.

— Hura! — krzyknął Iwan, jak gdyby strzeżony ze straszaka. — Tato z mamą przyjechali! — razem z Czartem chciał wyskoczyć w niepogodę. Szkoło w kredensie zadrało tynk poleciał ze ścian, Celka musiała się chwycić stołu, aby się nie zachwiać — tak ją przestraszył; a była przecież zawsze opowanowa. Jarmila poblała dla jak trup.

Z wozu wyskoczył Waclaw i przytrzymał drzewiczki. Reka w rękawicze zgasła światła, w deszczowy mrok wkroczyła postać kobieca. Jarmila biegnie za nim.

Zaczekał, w domu, rzucił Waclaw zamiast odpowiedzi i czekał na panią Horakową. Pani Horakowa chrząknęła czymś wśród kłaskania deszczu, odwrócona w stronę drzewiec wozu. Słychać było, jak beznadziejnie pada, jak wywnętrz w domu Celka pokramiara Iwaną i psa, jak zamek samochodu zakaszkożył. Pani Horakowa miała w ręce schowane kluczyki, zadzwoniły, schowała je do torbki i zamknęła ją. Jarmila myślała, że już idą do domu, ale pani Horakowa obezła jeszcze wóz

i coś tam z tyłu zabezpieczała. Jarmili zdawało się, że wszystko to przeciąga się naumyślnie, aby ją męczyć. Ale Waclaw był naturalnie przy pani Horakowej.

Niech jej Jarmila również podziękuję, pani była tak łaskawa, ledwie to usłyszała zostawiła wszystko, siadła do samochodu i zawiozła Waclawa na pocztę do Hradce, gdzie dłużej urzędują i gdzie się prędzej dostanie połączenie.

— Tak, tak — pokornie przytakiwała konająca Jarmila. — A czego się tam —

Pani Horakowa i Waclaw — pachniało od nich świeżą jazdą i ruchem — opowiedzieli jej w tym, co zatałwili. Waclaw rozmawiał z wujem Pawłem, na szczęście jest w Pradze; jeszcze nie wyjechali, wuj mu doradził, aby się zwrócił z zapytaniem do agencji prasowej; sam również będzie się informował i jak tylko się czegoś dowie, da im szybko znać. Z sekretariatem zjazdowym nie uzyskali połączenia; ale pani Horakowa rozmawiała z konsulem w Malorze, za co jest jej Waclaw naprawde wdzięczny.

— I co wam powiedzieli? — wpadała Jarmila.

— Na razie nie; ale opanoano telegram powrotny i od razu gdy stwierdzą...

— Nic — powtarzała Jarmila głosem obdartym z wszelkiej barwy. Ramiona jej opadyły, ręce opuściła, siadła i patrzyła przed siebie.

W mieszkaniu była zamknięta groźba nieszczęścia i jak tylko pani Horakowa odjechała, przed którą Waclaw grał bohatera, wszystko się nań w domu zwałiło. Osierocona laska taty! Zawadziła o nią, kiedy wracał przez przedpokój, a to dudniące kroki w domu. Piastunka ślicznie łózka na piętrze. O dwa łózka mniej. Te kroki nad głową. Czyż nie widzieli, jak w ścianach pojawiają się pierwsze szczeliny? Uwierzyli byście, że ściany w jadali z arcyznany wzorem, w który wsiąknęły wypadki potoczego życia, nie tworzą już z sobą kłak prostego, rozstępują się, pochylają się, ktoś poruszył fundamenty, lada chwila może nam runąć dach nad głową. A ten prostoduszny Iwan! Zapewne przejmują się ze wszystkich najmniej, a wszystkim im go było najbardziej żal. Tak go naraz polubił, małego brata, który wszędzie przeszkadza i wszystko popytuje. To się jeszcze nie zdarzyło, aby starsze rodzeństwo układało Iwana do snu. Ach Boże, skupić się, skupić, na kilku, którzy jeszcze pozostaliśmy, niech nie zniszczą ani iskierka pierwotnego wiernego ciepła.

Iwan już leżał, cichy jak piana — nikt by o nim teraz nie powiedział, że potrafi rozkrocieć piekielny tan w domu i wlepił ospałe oczy w dużego brata, który przysunął sobie krzesło do łózka.

— Waclawie — zapytał chłopak — ty jesteś teraz doktorem?

O Waclawa otarło się greszne zyczenie, aby się Iwanowi coś stało. (Nic poważnego. Na przykład lekki angina). Tak chętnie był matemu bratu pomógł. Zbawiał mu puls, co dawno już umiał od wuja Pawła, spogładzałby mu do gardła, przepisałby plukanie chloranginem i pół tabletki rofeinu, żeby tak szczęśliwy, gdyby tu mógł coś zdziałać i pokazać swoje znaczenie. Bezczynność prowadzi do szaleństwa.

Iwanowi już się zamykały powieki; Jarmila okryła go lepiej — te dzieci! ciągle się odkrywają!

ułaowała go po włoskach w ulubione miejsce matki, przysiąła lampę, czekała chwilkę i chciała się wykręcić na palcach. Iwan otworzył oczy.

— Jesteście tutaj? Jarmilo, gdyby zderzyły się pociągi, z tatą i z mamą, to już byśmy nie chodzili do szkoły?

— Głuptasku! — zerwał się Waclaw.

— Zostaw go — napominała Celka z tytu, tego ty nie rozumiesz, przecież jesteście mały. Iwan co prawda już spał, ale jeszcze się bronił:

To nieprawda, ja nie jestem mały, ja to wiem lepiej od ciebie. Dziewięć razy się wyspimy — przekonywał sam siebie słowami matki — a tato z mamą zjawiają się z powrotem. Mama to nie wiedziała, a mama nie kłamie nigdy. Dziewięć razy się wyspimy.

Jarmila wybiegła do drzwi, aby nikt nie mógł jej spojrzeć w twarz.

Kiedy Waclaw przyszedł do niej, siedziała już znowu odtrawiała przy oknie i przystuchiwała się, jak deszcz rzuca grochy o ściany.

Czekanie, to gangrena duszy. Przypominaś sobie? Kiedyś dawno, chyba przed stu laty, jedna obca dziewczyna również czekała — czy do niej przyjdzie ten z dolnych lasów, nie nadarmo się go balał.

— A to wszystko, — powiada Jarmila na głos — jest z mojej winy. To wszystko mam ja na sumieniu.

— Oszalałaś?

— To jest kara dla mnie. Ja ich naumyślnie nie wstrzymywałam.

— I tak by nie byli ulegli, nie wierz w to. Ile ja już się tym męczyłem. O nie! Tu wchodził w grę moc wyższa. Coś ich tam wabiło, Musieli.

Cieszyłam się, że ich tu nie będzie, trzęsłam się, aby już tylko poszli, aby...

I ty myślisz, biedactwo, że to jest ważne, czegoś sobie taki ludzki atom życzy lub nie życzy? Człowieku, nie myśl o sobie za dużo.

Jarmila nie słuchająca go.

— Ja ich nienawidziłam, ja się z nich namiewałam, wyglądał mi — tacy beznadziejni, dzieci i rodzice, to wszystko jest, wmałwiałam sobie tylko przypadek, ja — ja bym najchętniej rzuciła się z okna na ulicę.

Waclaw podniósł twarz, wstrzymał oddech, zarył wzrok w jedno miejsce — jak gdyby układał w tej chwili równanie chemiczne. Później poruszył się.

— Wiesz — powiedział przyczyszonym głosem — czegoś sobie nie potrafisz wyobrazić?

— Że mogłoby powrócić tylko jedno z nich, nieprawdaż? — do powiedziała niemal tak samo cicho jego siostra bliźniaczka.

— Tato z mamą tak należą do siebie.

Jarmila szeptała: Bardzo się kochali — i zaplakała.

— Nie mów tak! Kochają się — z uporem poprawił ją Waclaw.

Przyszła do nich Celka, by posłać ich do łózka. Kiedy wchodziła, rođenjezno ogładnęło się ku drzwiom w północni; na jej głowę padał promień światła. Przecież nie wyszedł księżyć, pomyślał Waclaw, a Jarmila: Cóż to za pomysł, wziąć sobie białą chustkę? Piastunka wyszła z cienia w światło, zbliżyła się do dzieci, i wtedy zauważyły, że ma nad czołem włosy jak śnieg. W ciągu popołudnia osiwiła? za pół dnia zbieleła! Albo może tego przed tym nie zauważyłyśmy?

Przegląd ją, aby się przysiadła. I tak nie zasnęła.

Stała nad stołem jak kaznodziejka, nie usiadła.

— Ale darować wam nie mogę. Cóż to wszystko znaczy, jutro będzie również dzień, a noc jest po to, aby ludzie odpoczęli. Za mamusi chodziłście spać właśnie, gdyby tu mógł coś zdziałać i pokazać swoje znaczenie. Bezczynność prowadzi do szaleństwa.

łaski, ja od nich nie chcę ani grosza, ale te dzieci są moje — do nich niech mi nikt nie wyciąga ręki. Co by beze mnie poczęły! Ta mała żabka, jak się mnie czepliła, kiedy miałam w niedziłę wolne, a ten knot z drugiej strony: Celko, nie zostaniesz na noc u siostr? Nie zostaniesz u nich na zawsze? Przecież wiesz, że nie. Przecież wiesz, że nie.

Zasnęli i oddechają; stara kobieta, obaj bracia, to jest rodzina; przeda podświadomie czas, odłożyli na brzeg obawy i żal, a dusze ich poszły się kapać gdzieś indziej; oni niczemu nie są winni, oni nie mają na sumieniu tego wiadunku przy dolnych lasach. Kiedy i Jarmile zaczęła ogarniać pokusa snu, to słodkawe zakłamanie, ach nacylił się ku nicości — wtedy nagle runęło na nią z dudnieniem, z brzękiem żelaza, waliło się z trzaskiem katastrof. Że też ich nie zatrzymała! Siedziała na łózku z wyprostowanymi rękoma, serce jej biegało, pytała ciemności. A ciemność drga sygnałami świerszczy, tam po drugiej stronie telefonu, wszędzie tylko żółty wężyk — pytałnik się zwiija w ciemnościach czyści, ciemność nie powie, ciemność cię próbuje, ciemność się uchyła jak woda, sama ciągle tylko pyta. Drzemnia, nie wiedzą, przeda czas; Waclaw jest niewinny, chciał to ze mnie zdjąć, a to musi uczynić każdy sam. Jak kawał drewna byłam tu na świecie, och nie kopnie mnie każdy, jak zwierzę się prowadził, jak zwierzę, tylko wyrzucił mnie. A oni tymczasem. Już się nigdy nie dowiedzie. Kochani, nawet nie pożałowałam się z nimi.

Z czeskiego spolszczył W. J. Urbanczyk.

PAVEL BUNCZAK

Lunatyk

Kiedykolwiek się zatrzyma z oczu rośnie krzak
Jego liście są niekiedy numerowane
Można je zestawiać jak domino
W pary kochanków
Albo powieść detektywistyczną

Przechadza się w ogrodzie
Gdzie kwitną czarni narzeczeni
Co może żądać więcej
Co może żądać więcej
Bębni na cześć wszędzego księżycu
Kiedy opadła zasłona
Wyszczera się we wszystkich ćwierciach miesiąca

Bez słowa odejźcie gdzie nikt nie był przed nim
Plecam obrócony do świata
Wielką łopatą
Wykopie kanały między lodowcami
Na zachodzie
Do ust przyłoży pełny puchar
Usta przyłoży do przeszłych dni

Czarnoziem

Już tylko lunatyk śpiewa
Pieśń sobie otwartymi ustami
Pieśń mu zastęga na ścianach
Najniższego sklepienia
Pieśń mu lodowacuje
Kwiat wszystkich kwasów

Zegary osłepły
Czas czerwienią lezie spać
Kolyska zamienia się w ury
Czas miódem ciecze w korytach
Głęboko pod nami

Kiedy wszystko ciemne
Zasłońcie gwiazdy
Zagaśnie słońce
Strzelające do zegarów
Zwiążcie im wskazówki
Ukrzyżujcie czas

Ze słowackiego spolszczył Wiktor Stanisławski

Literatura a życie polskie

(Dokończenie ze strony 1)

Wittlina i Struga wskazywała by, że nie można. Chciał Berent przyzwyciężyć romantyczną koncepcję „Nurtem” i „Diogenesem w kontuszach”, ale stworzył jedynie fragmenty epizodów z końca XVIII wieku, z doskonałymi zresztą sylwetkami psychologicznymi wódzów, działaczy narodowych i pisarzy. Inne znów próby dawał Wittlin „Solą ziemi” i Struga, osnuwając swe utwory na tle wojny 1914 r. Nieskończony jednak utwór Wittlina, o wybitnym zacieciu epickim, nie pretendował do miar pomieszczenia historycznej; była to wizja fragmentu wielkiej wojny, widziana oczyma prostego człowieka i był to raczej typ powieści psychologiczno-symbolicznej. Strug zaś w „Żółtym krzyżu” stworzył na tle owej wojny świetny romans dedyktywistyczny, którego główny akcent spoczywał na sprawach wojennego szpiegostwa, wywiadów, kontrwywiadów itd. Autorzy zaś, którzy chcieli napisać powieść historyczną, weszli odrazu na utarty szlak powieści romantycznej. Co prawda talentowi Iwaszkiewicza ten rodzaj literacki nie odpowiadał; jego „Czerwone tarcze” były rzeczczą chybioną. Ale powieści historycznej Zofii Kossak-Szeuczkiej stanowią właśnie doskonałe artystycznie wariacje romantycznego typu. Z nich jedno z naczelnych miejsc w literaturze dwudziestolecia zajęli „Krzyżowcy” i „Bez oręża”. Szczęka ułamiła tu zespolić artystów z dokumentarystami i świetnym odtworzeniem atmosfery średniowiecza, z którego promieniują gorący duch chrześcijaństwa i patriotyzmu. Ta powieść, widziana wartości życia w służbie Chrystusowi, odznaczająca się siłą moralną, ma kompozycje coś z romantycznej swobody, gdzie brak ośrodka kompozycyjnego brat się z chęcią rozłożenia jednakowego światła na wszystkie motywy kompozycyjne. Tak więc i powieści Szuczkiej potwierdzały by hipotezę, że powieść historyczna może iść tylko szlakiem, wskazanym przez estetykę romantyczną.

A była to epoka współczesna, a ponieważ także scierania się dwóch pradów artystycznych i ideologicznych, dwóch koncepcji sztuki i życia. Jedną generację wywołała się ze spadku duchowego, przekazanego nowym czasem przez epokę przedniepodległościową; celem pisarza było wyrażenie siebie, swojego stosunku do życia, stosunku wynikającego z konfrontacji rzeczywistości w duszy, albo też było to oderwanie się od rzeczywistości i szukanie siebie w przeszłości i w świecie marzenia. Niekiedy przez przypomnienie przeszłości chciał poeta narzucić jej ideały czasem obecnym. Prąd drugi był wyrazem afirmacji życia jako jedyniej wartości, a celem sztuki było pokazanie świata takim, jakim on był jako przedmiot myśli i doznań pisarza. W obu wypadkach utwór literacki walczył o koncepcję życia, bądź wprowadzoną z nowej rzeczywistości polskiej, bądź stworzoną na gruncie ideologii czasów minionych. W ten sposób literaturę dwudziestolecia była wyrazem poszukiwań nowych dróg dla sztuki i nowej treści dla życia, a w konsekwencji stała się narzędziem walki, niezakończoną i nierozgraną, o nowy typ psychiki Polaka.

Stanisław Kolbuszewski.

Tydzień Katowic

19. V. — 25. V. 1947

LITERATURA — NAUKA — MUZYKA

19. V. W Instytucie Śląskim przy ulicy Warszawskiej 37, odbyło się kolejne zebranie Komisji Literackiej Instytutu, na którym mgr Julian Lewański wygłosił referat na temat „Liryka Darnota”.

19. V. W ramach cotygodniowych odczytów, organizowanych przez Klub Literacki przy Zawodowym Związku Literatów, oddział śląski — wygłosił w sali Instytutu Śląskiego artysta-plastyk Stanisław Marciniak odczyt pt. „O twórczości w plastyce — proces tworzenia”. Po odczycie szereg osób z publiczności zabierało głos w dyskusji.

21. V. W sali Państwowej Filharmonii w Katowicach, przy ulicy Sokolskiej 2, wystąpił chór „Echo” z koncertem pieśni kompozytorów polskich i obcych. Z

polskich: Gall, Lachman, Moniuszko, Noskowski, Opienski, Raczynski, Stadler, Walewski, Zarzycki, Zielenski. Z obcych: Boecker, Glark, Genec. Współudział w wykonaniu wzięli: Trena Kudelska sopran i Franciszek Arno tenor. Dyrygował Roman Mackiewicz. Zapowiadał Aleksander Baumgarten.

23. V. Kolejny koncert symfoniczny Filharmonii, w którym wystąpiła francuska skrzypkaczka Colette Frantz. Wykonano koncert skrzypcowy M. Brucha (z Colette Frantz) oraz drugą Symfonię B. Szabłowskiego z udziałem chóru mieszanego „Ognio” i śpiewaczki Ireny Faryszewskiej. Prócz tego orkiestra filharmoniczna odegrała uverture do „Rozamunda” Schuberta. Dyrygował Witold Krzemieński.

INNE IMPREZY

W związku z przypadającym na dzień 26. V. 1947 r. dniem Święta Matki — odbyły się w wielu szkołach powszechnych i średnich lokalne akademie i śniadki od 19 do 24 maja, ku czci Matki.

